

Pismo to wychodzi  
trzy razy w tygodnié  
to jest: w Ponie-  
dzialek, Środę i  
Piątek, o drugiejj  
po południu.

# ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36śé  
Nrów wynosi Złp.  
6 i przyjmuje się w  
księgarni Czecha,  
w handlach Kocha  
i Schreibera.

PONIEDZIAŁEK 25 CZÉRWCA

NBR 15.

1838 ROKU.

## ROT ZALOTNY.

W UROCZYŚTOŚĆ Ś. JANA  
1573 ROKU W PARYŻU.  
(S FRANCUZKIEGO.)

Zwyczaj, uroczystości, tych  
czasów zetknięcia się *wieków śre-  
dnych* z wiekami nowémi, dziwnie  
odbijają na tle widzenia naszego,  
przeto tym bardziej są poszukiwa-  
ne im zdarzały się w chwilach ży-  
cia prywatnego, mniej bacności  
historyka zwracającego. Wieleś-  
my może stracili na tém lekce wa-  
żeniu domowych zwyczajów, bo  
téż dziś już niewątpiémy że domo-  
we nałogi, zostawują piętno na  
charakterze całego narodu.

Śmiejemy się często, s czezych  
pamiętników, jakie ukradkiem  
piszą sobie panny i chłopcy mło-  
dzi; wszakże niedobrze bardzo  
robiémy, bo gdybyśmy owszém  
do takich zachęcali, nieraz nam  
łatwiejby było odkryć, zdolności,  
skłonności młodzieży, a nieraz  
znaleźlibyśmy w nich pewne spo-

strzeżenia, pewne noty, których  
wartość za cały ogrom zepsutego  
papiéru sownie nagrodziłaby.

Bibliotéka królewska w Pary-  
żu, mnóstwo ma takich memoria-  
łów na pergaminie, spewną o-  
szczędnością oprawionych; i bi-  
bliotékarze zwykle do nich tylko  
cenę czasu przywiązują; weale nie  
załęczając odczytywanie szpé-  
czom starożytności. Lecz zato pi-  
sarze dzisiejszéj wziętości, pisa-  
rze romansów, stego tylko czér-  
pają źródła nektarów, co im sławę  
większą nieraz przynosi, niżeli  
Hypokreny staroświeckéj, prze-  
szłowieczni mąciciele. Owszém  
więcej, powiem, ci właśnie grun-  
towniejszą robią sławę co lepiéj  
poznali szczegóły domóstwa wie-  
ków średnich.

Fryderyk Soulié mniej śpiéwa  
wyrazami, lecz więcej prawdy,  
więcej natury, więcej czleka ma-  
luje niż Balzak. Balzaka romanse  
za dziesięć, piętnaście lat, do-  
świadczą losu wziętości, na po-

czątku naszego wieku romansów pani Krüdner, pani de Genlis, będą wyższemi niezawodnie od tych ostatnich gadanin, ale za zé-ściem s teatru życia, osób do których albo alluzyje autor robił, albo czytelnik w imaginacji swojej, ze zgaśnięciem dzisiejszej mody, romanse Balzaka będą na téj samej postawione półce, co tyłu już pisarzy zajmuje. W romansach Balzaka jest styl, i to może dzisiejszy, zmienny, modny, ale o rzecz wcale trudno, gdy tym czasem Soulié pisze czasy dawne, opisuje pewne mody, zwyczaje, ubiera w piękne stroje, w piękne formy antykwariszów spleśniałe sprzęty, więcéj, otrzęsa s kurzu, i piękną nam przeszłość wystawia, jak piękny mebel staroświecki porządnie i pilnie strzeżony.

Soulié przerzucając mnóstwo memoriałów, z nich między wielą, przytacza nam następną powieść:

«Wczora dwudziestego grudnia 1575 roku, w kościele świętego Germana Auxerskiego, odbył się ślub jejmości Róży Katarzyny Quiqueboeuf i Pana Piotra z Ru, rotmistrza łuczniczków i strzelców grodzkich.

«Ślub ten był wypadkiem gło-śnej przygody *Kota zalotnego*,

przypadłéj w czasie Sobotek świętojańskich, tegoż roku, s którój Pan Piotr tak zręcznie potrafił korzystać.

Owóz ta głośna przygoda:

Dwudziestego trzeciego Czerwca roku 1575, w rogu placu *Greve*, właśnie na końcu linii łuczniczków, kuszarzy, strzelców i pistoletników grodu Paryzkiego, co stała dla powstrzymania tłoku gminu ku ogniskom, stanęła jakaś dama, pięknej postaci, bogato przybrana, ale we wzroku i we wzniesionéj wysoko głowie, wi- dać było zbytęcną dumę mieszczeni, co przeszła na panią, dzięki ważnym trzosom i panu Quiqueboeuf co ją dla piéniędzy zaślubił, a przed rokiem odumarl, i licznym zalotom zostawił bogatą wdowę. Zaden z otaczającéj ją młodzieży nie mógł za żadne piéniądze, dla niej znaleźć wolnego okna. Ciekawa Pani musiała więc pieszo cisnąć się między zgielek ludu, a posłuszni kawalerowie, swémi osobami oddzielać ją musieli od brudnego gminu, i zasłaniać od nożyców rzezimiészków miejskich.

Wzdyc mimo te wszystkie zabiegi, nie doszłaby Pani ta na miejsce jakie zajęła, gdyby nie

Rotmistrz Piotr z Ru, on spostrzegłszy znajomych sobie paniczów, rozkazał swoim łucznikom, tę Panią dalej przepuścić. Pierwszy to raz w życiu swoim Piotr z Ru spostrzegł Jejmość Katarzynę. Kraśna uroda, i zbyt ko- wy strój, bardzo mu wpadły w oko, a więc oświadczył o ile był szczęśliwy jej swoje służby zalecić. Pani Quiqueboeuf zimno mu odpowiedziała, i Rotmistrz się oddalił mocno zmartwiony, ale już nie miał odwagi odeprzeć niegrzeczność obojętnością, gdyż wdzięki Pani silnie na Rotmistrzu działały. Stanąwszy wszakże opodał, pilnie zważał, jak też ona traktowała paniczów co ją bliżej otaczali, a z niemałą pociechą widział, że im równie jak królowa swoim poddanym rozkazywała, a co najwięcej mu miłym było, że żadnego niezdawała się więcej przeno- sić. Zauważył też że Pani tak du- mna lubiła się jednak zadawać z kobietą gminu, która od dwóch godzin stojąc na jednym miejscu przestała ani szlochać ani wy- rzekać.

Rotmistrz widział uśmiechy i Paniczów i Pani z biednej kobiety, a więc się zbliżał, na sobie przewyciężyć nie mogąc cieka-

wości, szczerze tam tak chichota- no? Wtém usłyszał jak stare ko- bięcisko dokończyło wyrzekać na kawalerów damy:

«Przez świętego Jana moi Pa- nowie, radabym Was widziała oko w oko s sobą, poszłabym o zakład że was jego przestraszyłby wasze, boć mu on więcej stęrezy, bardziej w górę nastrzępiony niż tych wszystkich trefnisiów pięk- nych, co to otaczają jakąś tam księżną pieszą.»

«Hej! babo,» zawołał Piotr z Ru, «nieważ mi się uwłaczać tej dostojnej pani, albo cię wnet każę moim łucznikom porwać i do wię- zienia wtrącić.»

«Dobrze! dobrze!» Odparła kobieta, «ponieważ ona między nas przyszła, tym gorzej dla niej.»

«Mówię ci milczeć,» przerwał Rotmistrz.

«Mój panie,» rzekła pani Ka- tarzyna, «ta kobieta mię bawi, a waś zbyt jesteś usłużny, i ktoż oto prosił?»

Jeszcze raz Rotmistrz się zmar- twił, i w myśli swojej przysięgł ukarcić dumę zuchwałej Jejmo- sci, przy pierwszej zdarzonej por- rze. Oddalił się więc jeszcze, i nie- słyszał jak Jejmość Katarzyna rozpytywała się, co by to acz był,

ten tęgi chłopak, co tak kształtnie się trzyma, co tak zręcznie na szablę się opiera, a tak opiera, jakby mówił: «o to mi moja zabawa!...»

Tym czasem Karol IX przybył, podano mu pochodnię z białego wosku o dwóch funtach wagi, i ustrójoną w węzły s czerwonego aksamitu. Najjaśniejszy Pan, zbliżył się do drzewa ś. Jana, i pierwsze pod nim zapalił łuczywa. Poczém oddalił się na Ratusz, ogień po mału ochłaniał łomy i chrusty i beczki wysoko wzniesione około drzewa, i wtedy Michał Noiret przysięgły trębacz królewski i sześciu trębaczy towarzyszy trąbili fanfary, i widok się rozwijał pociesznego igrzyska. Koty powiązane i nagromadzone u spodu drzewa wnet zaczęły wróżnym kierunku na różne się strony rzucać, jedne drapały się na sam szczyt drzewa i stamtąd rzucały się w stos zapalony, gdzie wśród mruceń co głuszyły dźwięk trąb, ginęły: inne zaraz sobie śmierć okropną obrały. W tym s śród płomieni, wysuwa się mistrz kot, wylatuje na najcięższy wierzchołek drzewa, przewraca oczyma jak skrawszemi nad płomień ogniska, w jednymże czasie nad wszystkie śmiechy, głos baby zakrzyczał s całej siły:

«Tu! tu! mój matku! mój kotku mój miły matku!»

Była to właśnie owa stara kobięcina przy Jéjmości Katarzynie stojąca, co swego poznała kota, kot także poznał głos swojej pani, gdyż pokrzepiony jéj wołaniem w chwili kiedy miał ginać w płomieniach, jednym susem, a susem cudownym z drzewa przeskoczył ogniów kregi. Dziesięciuicy co strzegli zgliszcza, chcieli zuchwałego powstrzymać kota, lecz ten się im wymknął, i prosto do swój poleciał pani. Wiele było śmiechu wiele wrzawy i oklasków wiele, odwadze wielkiej kociéj, danych w gminie.

Lecz te śmiechy te oklaski, okropne wrzaski przerwały. Kot uciekając, wpakował się pod spódniczkę Jéjmości Katarzynie, i tak szkaradnie ją ugryzł i obszarpał, że aż upadła bez zmysłów na dworzaków co ją otaczali. Kiedy ci ją ze zgiełku unosili, Rotmistrz z Ru, co przybiegł na pierwszy rumor tego przypadku, ujrzzał na ziemi jakąś przepaskę z białego ałtasu bogato haftowaną i srebrem przetykaną, domyślił się że to musiała być podwiązka pani Katarzyny, którą musiała zgubić, wezwanie tych krwawych skotem zatargów. Rotmistrz ją podniósł,

i schował jak klójnot jaki, ale jeszcze nie miał myśli że kiedyś będzie winien jej swoje szczęście.

Miesiące upłynął od czasu tej okropnej sceny pani Quiqueboeuf, jeszcze była chorą od owego wypadku, a co dzień Rotmistrz przychodził o jej dowiadywać się zdrowiu. Ta ciągła *attencija* podobała się dosyć hardziej pani, jakoż, skoro mogła wstać z łóżka kazała zaprosić Rotmistrza, a nawet pozwoliła do siebie się załécać. Wszakże było to tylko w celu pomnożenia swego pocztu, piękną zdobyczą, jeszcze jednym paniczem, kształtnym a okazałym. Zawsze nieczuła, zawsze bałamutka s całym orszakiem co się w koło niej wiercił. Rotmistrz gubił się w nadskakiwaniach, ale pani Katarzyna ani krzty dla wzdychającego nie była łagodniejszą. Kiedy jednego razu przed tą pięknocią surową pewien kawaler rozprawiał o weselu co się tego samego wieczora odbywać miało, i rzekł w końcu, dumny szczęściem swoim. «Ja będę na tym obchodzie miał najpiękniejszą część, odwiążę podwiązkę pannie młodej,» — «Doprawdy?» rzekła s pogardą Jójmość Katarzyna. «Nierozumiem jak może się kobiéta poddać tak

prostemu zwyczajowi; co do mnie, potrafiłam się wybić s pod tych form, kiedym ślubowała panu Quiqueboeuf.»

Przez jakieś dziwne natechnienie, Rotmistrz co nigdy nie śmiał się hardzo mieszać do rozmów powszechnych pani Katarzyny, ten raz rzekł s pewnością i niejaką zimną obojętnością.

«Dla boga, pani! jeśli nie pozwoliłaś jej odwiązać w dzień wesela pozwoliłaś innego czasu, ja nawet mam u mnie podwiązkę, co pani porwał pewien śmiałek.»

To zbladła to szecerwieniła dumna Jójmość, lecz rzekła sprzekąsem: «Co tu waść prawisz jest wierutne kłamstwo, i nad tém tylko boleję że nié mam u brata ni męża co by waścią ukarcił przechwałki.»

— «Nie potrzeba ani męża ani brata,» krzyknęła przytomna młodziź, «i jeśli pani pozwolisz, my Rotmistrza bierzemy na siebie, i zaręczamy że więcej kłamliwych plotek tworzyć niebędzie.»

«Tędyście panowie wszyscy, ani wątpię, wielu was mnie wyzywa?» przerwał z zimną krwią Rotmistrz, «siedmiu jeśli się nie myślę, wzystkich siedmiu przyjmuję wyzwanie, ale pod jednym

warunkiem Mości panowie, że się wprzód założemy.»

«Ocoż! Ocoż naprzykład?» wszyscy zapytali.

«Ze jak w dwóch dniach żywego czy umarłego zuchwalca, co porwał podwiązkę pani Quiquehoef niedostawię, i jak jeden z was ośmieli zaprzeczyć położywszy rękę na sercu, że to nie jest ten sam, o kim mowa, tysiąc złotych zapłacę.»

Paniecze spojrzeli się po sobie, każdy i ciekawy i niepewny, na taką propozycją; Jéjmość Quiquehoef tylko wołała: «przyjmijcie Waćpanowie stawkę, przyjmijcie, zaręczam wam wygrane, bo gdybyście przegrali byłabym kobietą bez czci, ja przysięgam Bogu najwyższemu, że nigdy nieuchyliła sobie.»

— «Przyjmujemy,» odrzekli zalotnicy, «i wygrawszy pomściemy Jéjmościny honor naszej pani!»

— «Lecz jeśli wygram, zawsze niewzruszony Rotmistrz rzecze: «Czy będziecie się bili Moi panowie, za honor damy co dała odwiązać swą podwiązkę?»»

Wszyscy raz jeszcze spojrzeli się, więcéj jeszcze zmieszani taką kwestiją; więc Rotmistrz widząc

ich chwianie się daléj tak kończył:

— «Wahacie się panowie? Dobrze! otoż ja jestem od was wspaniałomyślniéjszy, nie tylko że w takim nawet razie będę zwami pojedynkował, ale zaręczam, imieniem moim honor téj pani osłonię, przyjmuje Jéjmość moje służby?»

— «Co?» przerwała pani Katarzyna, «jeśli wygrasz jeszcze mi swoje chcesz dać imię?»

— «Tak, nie inaczej moja pani!»

— «Nic nie stawiam— zgoda» — odrzekła ze wzgardą.

— «A więc zgoda,» daléj mówił Rotmistrz, «pojutrze, o téj saméj godzinie tu w tém samém miejscu, żywego czy umarłego dostawię wam winowając.»

— «Żywego! panie... gdyż chcę go zagadnąć,» rzekła dama ledwo mogąc od gniewu.

— «I nam będzie musiał coś odpowiedzieć śmiałek» — dodali przytomni Panicze.

Rotmistrz de Ru pożegnał koło z uśmiechem, i oddalił się.

Nadszedł dzień, wszyscy się zebrali, każdy oczekiwał ciekawie, chwili kiedy się drzwi otwórzą, kiedy się Rotmistrz ukaże. — Wtém się ogromna skrzyńia zameczysta wtacza, za nią spokoj-

ny i z uśmiechem złośliwym, wchodzi do komnaty piękny Rotmistrz. Postawiono skrzynię na posadzce, służba się oddaliła, Rotmistrz de Ru wyciąga z zadanra pakiecik, rozwija, i pokazuje Pani Quiqueboeuf podwiązkę. «Poznajesz ją Pani?—czyja jest?»—

Jéjmość zacerwieniła od ucha do ucha, — ale nie chcąc kłamstwem poddać się w podejrzenie, rzekła — «przyznaję że jest moja, alem musiała ją gdzie zgubić.»—

— «Panicze mocno się zmieszali. I Jéjmość téż nie pomału— Rotmistrz tak dalej kończył:

«Nie Mościa Dobrodziejko, nie zgubiłaś jéj, bo śmiałek co ją porwał, tu, w téj skrzyni jest zamknięty.»—

— «Proszę go tu pokazać!» rzekła zmieszana Szlachta. —

— «Przepraszam, Miłościwi Panowie,» rzekł Rotmistrz, żem go kazał związać — bo jakkolwiek wszyscy jak tu jesteście, macie wiele męztwa, wiele serca, s tém wszystkiém moglibyście się cofnąć w tył, gdyby on swoim wąsem wam bliżej musknał.»

To mówiąc otwiera skrzynię— Wszyscy w nią jednocześnie za-

glądają — i cóż na dnie jéj widzą? — kota! owego sławnego kota, co w fałdy Pani Quiqueboeuf był się tak wplątał. —

Wszyscy parskneli od śmiechu, na przypomnienie przygody sobotek świętojańskich — «I cóż Panowie, kto z was zechce zaprzeczyć prawdzie?» zapytał Rotmistrz — «Skłamałżemli?»

— «O! nie! zaprawdę nie, jesteśmy gotowi zapłacić tysiące złotych, nawet zaraz,» odpowiedzieli kontenci z rozwiązania Panowie.

— «A Wasz Mość Pani, czy zgadzasz się na przegraną zakładu, i dotrzymasz słowa jak ci panowie?»—

Wszysy jedno zgodnie zawołali: «ale któż zaś widział? Damę tak łapać za słowo! — Zresztą tyle nas, od tak dawna zaleca się do Pani, jakżeby mogła dać pierwszeństwo, nowemu zalotnikowi, co tylko podstępowi byłby winien swoje szczęście.»

Jéjmość Quiqueboeuf chwilę się zastanowiła, nakoniec rzekła:

— «Jużci téż niewiem, czy miłość, czy affekt większy jest w Panu Rotmistrzu, czy był więcej zrzęczniejszym mnie złapać za słowo. Ale to pewna moi

piękni panowie że waszego zwątpienia nie zauważyć niemogłam, i mało trzeba było abyście o cześć mojej złego nie powzięli porozumienia. Podwiązka zachwiała waszą dobrą wiarę, a że ją od niejakięś chwili mocno polubiłam pozwolę memu mężowi ją przewiązać. »

Takim to sposobem, i temu przypadkowemu podstępowi Rotmistrz de Ru był winien swoje szczęście, którego dziś kosztuje.

Stara kobieta, kot jej własność, znalazły w domu państwa de Ru nagrodę za uczestnictwo do ich połączenia.

*Fryderyk Soulié.*

Dokumenta tego zwyczaju, widzieć można w rejestrach miasta Paryża.

» Payé à Lucas Pommereux,  
» l'un des commissaires des quais  
» de la ville, cent sous-parisis pour  
» avoir fourni, durant trois an-  
» nées finies à la saint Jean 1573.,  
» tous les chats qu'il falloit au dit  
» feu, comme de coutume, et même  
» pour avoir fourni, il y a un an,  
» où le roi y assista, un renard,  
» pour donner plaisir à sa majesté,

» et pour avoir fourni un grand  
» sac de toile où estoient les dits  
» chats. » Napelniano tedy, temi  
biędumi kotami wór, kosz, be-  
czkę, i zawieszano lub stawiano  
to wszystko pod drzewem ś. Jana,  
ogień podkładał sam król; Lud-  
wik XIV. ostatni, i raz jeden  
tylko był obecny czynnie, téj  
zabawie, zwyczaj wszakże po-  
źniejsze czasy wyгнаły, wraz  
s przysłowiami z języka i z wielą  
innými pamiątkami, co wieki no-  
we ze średniými wiązały.

W Bretanii więcéj było po-  
dobnych praktyk, zdaje się że  
wszystkie sięgały czasów Dru-  
idów, i ich ofiar okrutnych, na-  
przykład Olbrzyma, gdzie sta-  
wiono schrustu uplecioną ogro-  
mną klatkę, postać człeka ma-  
jącą, tę napelniano jeńcami wo-  
jennými, którą potem ze spodu  
zapalano.

Znikły ofiary z ludzi, dobro-  
czynną nauką Chrystusa, a pa-  
miątka w zwyczaj zamiéniona,  
na kotach ofiary dopełniała.

—ooo&ooo—

Znaczenie przeszłej Szarady:  
*Romanse.*